

# Kamil Bujny / ROZPĘTUJĄC SZALEŃSTWO

1 września 2022



fot. FB Teatru Pieśń Kozła

***Idiota* na kanwie powieści Fiodora Dostojewskiego, reżyseria Grzegorz Bral, Teatr Pieśń Kozła we Wrocławiu**

„Nie mam na sobie nic własnego” – wyznaje w rozpacz w jednej ze scen Nastazja Filipowna. Zdanie to – tłumaczące motywacje postępowania bohaterki *Idioty* Fiodora Dostojewskiego – wybrzmiewa w przedstawieniu Grzegorza Brała bardzo dramatycznie, ale dopiero z czasem zyskuje na znaczeniu. *Idiota. Studium o miłości*, najnowszy spektakl Teatru Pieśń Kozła, przedstawiając zawiłą historię uczuć czwórki postaci – księcia Lwa Nikołajewicza Myszkina, Parfięna Rogożyna, Agłaję Iwanowny i Nastazji Filipowny – próbuje uchwycić nie tylko to, co u Dostojewskiego najlepsze, czyli ludzką namiętność i podatność na działanie pod wpływem emocji, lecz także teatralność naszego postępowania. Bohaterowie zdają się w związku z tym nie tyle kochać, nienawidzić czy cierpieć wskutek nieroztropnych lub dobrych decyzji, ile udawać czy właśnie odgrywać kochanie, nienawidzenie i cierpienie. „Nie mam na sobie nic własnego” może powiedzieć bowiem zarówno osoba, do której rzeczywiście nic nie należy, bo jest w pełni zdana na kogoś innego (niczym grana przez Alicję Bral Nastazja Filipowna), jak i ubrana w kostium sceniczny aktorka. Pomiędzy tymi dwoma stanami – prawdziwego i udawanego cierpienia, życia i teatru, autentyczności i kabotyńskiego dramatyzowania – Bral umieszcza postaci, niejako w dwójnasób czyniąc z nich aktorów: względem siebie i widzów.

Myśląc z perspektywy czasu o *Idiocie. Studium o miłości*, dochodzę do wniosku, że twórcy widowiska podjęli dość ryzykowną dramaturgiczną decyzję, by w trwającym niewiele ponad godzinę przedstawieniu ukazać skomplikowane miłosne losy tylu bohaterów. Choć w istocie przeplatają się one ze sobą, to jednak poziom zawiłości relacji między nimi mógł zostać w tak krótkim czasie potraktowany po macoszemu, a co za tym idzie – zbanalizowany. Właściwie bez większego przygotowania i zarysowania fabularnego, kilka minut po zajęciu miejsca na widowni, poznajemy istotę problemu – Filipowna, utrzymywana dotąd przez nieobecny w spektaklu Trockiego, bawi się uczuciami pozostałych postaci, doprowadzając wszystkich jeśli nie do rozpacz, to przynajmniej do szaleństwa. Księżę Myszkina (Michał J. Bajor), wróciwszy do Petersburga w sprawach spadkowych, okazał się bowiem dla niej potencjalnym kandydatem na męża. Choć ma go, czego bynajmniej nie ukrywa, za idiotę (a jeszcze wcześniej – za lokaja!), to perspektywa dostatniego życia wydaje się jej cokolwiek obiecująca („Za mąż wychodzę, za księcia, za półtora miliona”). W bohaterce – raz z wzajemnością, raz bez – kocha się jednak Rogożyn (Damian Aleksander), który nie zamierza zaprzestać starań o jej rękę, a w samym księciu zakochana jest Agłaja Iwanowna (Angelika Wójcik). Brzmi to wszystko być może nazbyt ckliwie, zwłaszcza jeśli pomyślimy o rozpisaniu tej historii na siedemdziesiąt/osiemdziesiąt minut, jednak Bralowi udało się uniknąć oczywistości – jego przedstawienie skupia się bowiem nie tyle na losach czy emocjach bohaterów, ile na ich teatralnym charakterze; ważna jest zatem w *Idiocie* nie sama miłość, lecz sposób jej wyrażania; nie namiętność, a forma, w którą została wpisana; nie same życiowe dramaty, a ich symboliczne realizacje.

Zrozumienie motywacji Nastazji Filipownej staje się kluczem do zrozumienia całego spektaklu. Reżyser czyni z niej – a nie, jak w powieści, z księcia – centralną postać widowiska, właściwie od samego początku przyciągającą uwagę widza.



fot. FB Teatru Pieśń Kozła

Nie bez powodu – Alicja Bral, odpowiedzialna również za dramaturgię, fantastycznie odnajduje się w tej roli, nadając bohaterce cechy kobiety zarówno silnej, zdecydowanej, jak i zupełnie słabej, zależnej od mężczyzn. Jest z jednej strony intrygantką, najsilniejszą osobowością w *Idiocie*, a z drugiej – zwłaszcza z początku, gdy wydaje się, że księżę wyświadcza jej wielką przysługę, wyrażając zainteresowanie ślubem – kimś poszkodowanym, źle traktowanym i godnym współczucia. Aktorka bardzo przekonująco ogra oba te stany, czyniąc z Nastazji w takim samym stopniu *femme fatale*, co ofiarę; manipuluje innymi, gardzi uczuciami wpatrzonych w nią mężczyzn, a przy tym daje się kochać „nie miłością, lecz litością”. Skontrastowana z drugą kobietą bohaterką, Agłają Iwanowną – czy to pod względem charakteru, czy wyglądu (obie ubrane są w takie same sukienki, jednak o różnych kolorach: bezwzględna i nieczuła Nastazja w czarną, a współczująca księciu Agłaja – w czerwoną), jawi się jako toksyczna i chimeryczna, doprowadzająca do tragedii nie tylko innych, lecz także – a być może przede wszystkim – siebie. Źródłem jej dramatu jest bowiem pycha, która każe jej traktować innych przedmiotowo. Trafnie rozpoznaje to Agłaja, mówiąc w złości: „pani jest zbyt dumna... nie, nie dumna, omyliłam się: dlatego że pani jest próżna... nie, nawet nie to: pani jest samolubna do... szaleństwa”.

Samolubność i szaleństwo stają się w spektaklu Brała kategoriami o tyle ważnymi, o ile tłumaczą z pozoru pozbawione sensu działania Nastazji. Wydawałoby się, że stawianie siebie ponad innymi wiąże się z podejmowaniem takich decyzji, które przynoszą określone korzyści – choćby materialne czy społeczne. Raczej trudno byłoby powiedzieć, że samolubny jest ten, kto sprowadza na siebie nieszczęścia. Tymczasem losy głównej bohaterki przedstawienia Teatru Pieśń Kozła to pasmo samych niepowodzeń, prowadzących – zgodnie z przebiegiem powieści Dostojewskiego – do tragicznej śmierci. Reżyser wielokrotnie akcentuje jednak, że samolubność nastawiona jest w tym przypadku nie na zysk, lecz na kontrolę – rozpętując szaleństwo i bawiąc się uczuciami Myszkina i Rogożyna, Nastazja stawiała się organizatorem całego zamieszania, kimś, kogo nie mogło ono zaskoczyć. Chciała więc dla siebie nie tyle materialnych korzyści (co też tłumaczy odrzucanie propozycji małżeństwa z bogatym księciem), ile władzy – niezależnie od ceny, jaką przyjdzie jej za nią zapłacić. Uwikławszy wszystkich w wykreowany przez siebie miłosny dramat, zyskiwała nad nimi – jak strażnik nad osadzonymi w pannoptykonie, zaprojektowanym przez Jeremy’ego Benthama idealnym modelem więzienia – kontrolę.

Ta obsesyjna potrzeba bycia podmiotem, nie przedmiotem, wydarzeń podkreślana jest również w sposobie budowania postaci i relacji między nimi. Bral, adaptując na spektakl wielką objętościowo powieść, zastawił w scenariuszu wiele metateatralnych komentarzy i sugestii – Nastazja słyszy na przykład, że „uciekła z bogaczem Rogożynem, żeby grać rolę upadłego anioła” oraz że jeśli chciała być uczciwą kobietą, to mogła odejść od utrzymującego ją Trockiego „bez widowisk teatralnych”. Publiczność z kolei dowiaduje się, że nie ogląda, a podgląda, „by mieć później o czym gadać”. Wymownie pod tym względem prezentuje się również przestrzeń działań aktorskich: na scenografię składają się wyłącznie cztery czarne krzesła i wielkie, zwrócone bokiem do publiczności, podłużne lustro. Tylko przed nim – jak aktorka przed wyjściem na scenę – Nastazja objawia swoją słabość; gdy znajdzie się pośród pozostałych postaci, na powrót jest silna i zdecydowana. Nie bez znaczenia dla tej teatralnej metafory wydają się – z pozoru niezbyt charakterystyczne, bo współczesne, casualowe – kostiumy: bohaterki są nie tylko skontrastowane kolorami, lecz także obuwiami. Podczas gdy Nastazja, tak jak pozostali, jest bosa, Agłaja ma założone pointy baletowe, które, stopniowo demaskując motywacje Nastazji, próbuje ściągnąć.

Jak zauważył sam Bral, zapowiadając przedstawienie, w *Idiocie. Studium o miłości* więcej jest „kozła” niż „pieśni”. I rzeczywiście: zespół, wsparty skrzypaczką (Monika Łozowik), wykonuje – jeśli mnie pamięć nie myli – bodaj trzy pieśni. Nie są one specjalnie istotne dla wymowy spektaklu, pełnią raczej funkcję dramaturgiczną – pozwalają widzowi na chwilę zdystansować się od miłosnego dramatu postaci, stanowią komentarz do ich zachowania. Choć w trakcie spektaklu nie zawsze wyraźnie słychać wykonawców (być może przez akustykę sali), to śpiewane przez zespół pieśni przypominały, jak doskonale zgrani i rzemieślniczo sprawni są aktorzy Teatru Pieśń Kozła – nic, od emisji głosu po ruch sceniczny, nie budziło tu wątpliwości. Szkoda w związku z tym, że teatr nie zdecydował się opublikować żadnego z utworów – choćby tego, w którego refrenie kilkakrotnie powtórzono wers „Wołam Cię Boże umarły”. Z pewnością wielu widzów chętnie by do niego później wróciło.

***Idiota. Studium o miłości* zainspirowane powieścią Fiodora Dostojewskiego. Reżyseria: Grzegorz Bral; muzyka: Maciej Rychły; dramaturgia: Alicja Bral. Teatr Pieśń Kozła we Wrocławiu, premiera 19 sierpnia 2022.**